

NASZA LUBUSKA

R E G I O N

www.naszalubuska.pl • www.lci-lubuskie.pl • www.facebook.com/LubuskieCentrumInformacyjne • www.twitter.com/LCI_lubuskie

Posel Pawel Kowal: Polacy maja prawo odczuwac niepokoj, a wladza ma obowiazek to minimalizowac

str. 2

Te wakacje stoja pod znakiem... duchow. To one sa osia kampanii promocyjnej lubuskiego samorzadu

str. 10

Kaczyński rzucił posadę w rządzie i ruszył w Polskę. W Inowrocławiu pomylił Breżnę z Mejzą...

str. 9

Strzelanie ślepakami, czyli prezydent kontra marszałek



Ośrodek medycyny pracy, kolejowa przychodnia, Medyk... Lufy dział skierowane są na urząd marszałkowski i mają zdemolować samorząd. Okazuje się, że są niewypałami...

STR 3

W Gorzowie działa już centrum onkologii

Szybkie wykrywanie choroby, właściwe pokierowanie pacjenta, dobranie odpowiedniego leczenia – wszystko w jednym miejscu. W Lubuskiem doganiamy europejskie

standardy. Przy szpitalu w Gorzowie działa Uniwersyteckie Centrum Onkologii.

Pomieszczenia w nowym budynku radioterapii robią wrażenie. Zarząd szpitala tłumaczy jednak,

że centrum to nie tylko budynki i nowoczesny sprzęt. To przede wszystkim wykwalifikowana kadra i szybkość działania w walce z „cichym zabójcą”, jakim jest rak.

STR. 4



Szykuje się nowe otwarcie.

Projekt Zastal 2025

Zastal Zielona Góra zapowiada projekt oszczędnościowy i pozbycie się długów. Klub podpisał 3-letni kontrakt z trenerem Oliverem Vidinem. Zespół będzie występował nie tylko w polskiej ekstraklasie, ale także w lidze ENBL.

Janusz Jasiński, właściciel klubu: – Nakreśliłmy sobie plan 3-letni. Kończymy okres spłaty dużych zobowiązań z „lat świetności”. Pieniądzy będzie proporcjonalnie mniej i na miarę tego będziemy budować naszą drużynę. STR. 12

OD PIĄTKU DO PIĄTKU

100 tys. złotych dla kół gospodyń wiejskich

Zarząd województwa przekazał 100 tys. zł na granty do dyspozycji Lubuskiej Rady Kół Gospodyń Wiejskich. Środki zostaną wykorzystane na wsparcie działalności KGW. Nabór wniosków rusza 15 lipca.

Rada zarekomendowała zarządowi pewne obszary działań, na którym zależy radzie i kołom gospodyń wiejskich. – Najważniejsze z tych zadań to edukacja. Celem jest organizacja szkoleń i warsztatów dla członków, podnoszenie kompetencji zarządzania organizacją, pracą w zespole, pisanie i rozliczanie projektów. To także zachowanie dziedzictwa kulturowego – stroje, tańce, potrawy, prezentacje produktu regionalnego, sztuki, tradycji i zwyczajów – mówił wicemarszałek Stanisław Tomczyszyn.

**Sięgnij do skarbcza smaków regionu lubuskiego**

Inicjatywa „Skarbiec Lubuskich Smaków” powstała w celu promocji regionu poprzez produkty regionalne. Co dwa tygodnie na terenie Rybackiej Chaty w Wojnowie w gminie Kargowa odwiedzający będą mogli kupić żywność bezpośrednio od producentów, a także dowiedzieć się więcej na temat ich wytwarzania. Grupę tworzą: Rybacka Chata – wytwarzająca produkty rybne, Salcum-Fixum – specjalizujące się w produktach mięsnych, Gospodarstwo Malinówka – wytwarzające produkty ekologiczne, Sad Solniki – znany z soków tłoczonych, Olej Lubuski – wytwarzający oleje.

Konsorcjum zamierza docierać swoimi produktami do szerokiego grona osób – nie tylko poprzez dostawców, ale bezpośrednio.

**Gwiazda chce promować nasze województwo**

Kocham miejsce, z którego pochodzę. Podkreślam zawsze, jak dla mnie ważne jest to, skąd jestem. Lubuskie to mój dom – wyznaje urodzona w Krośnie Odrzańskim Joanna Brodzik, która najpierw dorastała w rodzinnym Lubsku, a potem w Zielonej Górze. I właśnie z projektem zakorzenionym w Lubuskim znana aktorka odwiedziła marszałek województwa lubuskiego Elżbietę Annę Polak. Na projekt ma składać się cykl filmów dokumentalnych, których bohaterami byłiby m.in. członkinie kół gospodyń wiejskich, lokalni wytwórcy czy winiarze, ale też książka „Lubuskie od kuchni” oraz cykl warsztatów i podcasty.

Rezonans magnetyczny całkiem jak nowy

Szpital Uniwersytecki w Zielonej Górze dzięki wsparciu urzędu marszałkowskiego (ok. 3,5 mln zł) odnowił rezonans magnetyczny. Niemal pół miliona pochodziło ze środków własnych samorządu, a 3 mln zł to pieniądze pozyskane z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.

W urządzeniu zostały wymienione zużyte części. – Są całkowicie nowe cewki, aparaty i monitory diagnostyczne, nowa sterówka i stacje lekarskie. To nowy sprzęt o bardzo wysokim standardzie – mówi Adam Buldyk, technik elektroradiolog.



Paweł Kowal: Uważam, że świat przedwojenny już nie wróci

Polacy mają prawo odczuwać niepokój, władza ma obowiązek to minimalizować. Nie przez mówienie, że wszystko jest super, bo nie jest super – uważa poseł Paweł Kowal, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych.

Coraz częściej słyszy się o dramatycznych scenach ataków na cele cywilne na Ukrainie. Wojskowi i obserwatorzy mówią, że Rosja jest w potrzasku. Jak pan to widzi?

Sytuacja jest taka, że Rosjanie poczuli pewne zmęczenie na zachodzie. Z jednej strony jest mobilizacja elit politycznych, kolejne państwa włączyły się wyraźnie, decydując się na przekazywanie bardzo zaawansowanych systemów wojskowych. Ale w opinii publicznej jest pewien element zmęczenia. Rosjanie to wyczuwają. Oni mają duże doświadczenie z wojną, wiedzą, że wojna to też gra emocji. Teraz trzeba ich przeczekać, żeby nie dać się zmęczyć, nie dać sobie wmówić, że już się tę wojnę nie interesujemy i nie zostawiać Ukrainy w rosyjskich rękach. W każdej wojnie znaczenie ma także morale. Dobrym sygnałem była deklaracja, że Unia Europejska otwiera się na Ukrainę, że Ukraina staje się oficjalnie kandydatem do Unii Europejskiej. Potrzeba także innych form wsparcia – propagandowego i informacyjnego. Niech Ukraińcy czują, że to, co robią, jest doceniane, że ktoś na to patrzy, że nie zostali sami.

Nie ma pan wrażenia, że wojna w Ukrainie znika z pierwszych stron gazet, z czołówek portali internetowych?

Właśnie o tym mówię. Putin dobrze zna psychologię wojny, dobrze wie, że opinia publiczna się męczy. Ludzie na zachodzie nie są tacy, jak w Rosji. W Rosji przez 30 lat, już od czasów Jelcyna, żyli od wojny do wojny. A u nas w mediach „klikalna” jest informacja o pogodzie, wakacjach, celebrytach. Coraz trudniej utrzymać zainteresowanie wojną, bo ludzie się męczą. Naszą rolę – jako liderów opinii, jako polityków, jako dziennikarzy – jest informowanie. Informowanie o ofiarach, o działaniach Rosji i o brutalności tej wojny, o barba-



Paweł Kowal: Należy przygotowywać szkoły, szpitale, instytucje do działania w warunkach kryzysu

rzyńskiej wojnie w wykonaniu Rosji, polegającej na niszczeniu całych miast. To jest ten koncept, na który mało zwraca się uwagę. To jest uderzenie w cywilizację, to jest coś więcej niż wojna. Cóż nam przypominają sceny z Mariupola? To są sceny ze zniszczonej Warszawy. Nienawiść do miasta, nie tylko do ludzi, do tkanki miasta, do muzeów, doświadczeń, do wszystkiego, co przypomina o kulturze. Kolejna sprawa dotyczy ludobójstwa. Jestem przekonany, że w Buczy doszło do ludobójstwa. Było założenie ludobójcze, żeby niszczyć ludność, zabijać, męczyć, wypędzać ze względu na narodowość. Mamy także

kiedy zachód ma wakacje, wielu ludzi myśli w kategoriach wakacji. A Rosjanie nie odpuszczają.

Jak ocenia pan reakcje Unii Europejskiej, a przede wszystkim NATO? One są spóźnione?

Reakcja zachodu, Unii Europejskiej i NATO jest lepsza niż można było się spodziewać, ale niewystarczająca. Weźmy na przykład szczyt NATO. To są dobre decyzje, ale jak na nasze oczekiwania z punktu widzenia interesu Polski, to jest stanowczo za mało. My mamy prawo oczekiwać, żeby w Polsce na stałe stacjonowało około 30 000 kontyngentu natowskiego. Na poziomie NATO jest dziś bardzo trudno uzyskać dalej idące decyzje, także ze względu na niektórych nielojalnych partnerów. Tu problemem są Węgry. Orban podobnie pogrywał w sprawie NATO, jak w sprawie Unii Europejskiej, czyli de facto reprezentując interesy rosyjskie.

Jest jasna deklaracja o wzmocnieniu wschodniej flanki NATO. Czy to powinno nas, Europejczyków, satysfakcjonować?

Potrzebujemy więcej. 300 000 wojsk szybkiego reagowania NATO. To jest wojsko, które będzie w dyspozycji poszczególnych państw.

Nie wiadomo, jak dużo czasu zajmie w razie ataku przeniesienie tego wojska na terytorium zaatakowane, na przykład do Polski. Dla nas jest istotna stała obecność, czyli około 30 000 wojsk NATO na terytorium Polski. Tego nie mamy. Mamy siły szybkiego reagowania, to jest coś innego. Tam dużo zależy od decyzji poszczególnych państw w razie konfliktu. I jest pytanie: Jak dużo czasu potrzebowałyby te państwa na przetransportowanie wojska na terytorium Polski?

Czy Polacy mają dziś powody do obaw w związku z konfliktem w Ukrainie?

Ryzyko wyraźnie wzrosło. To ryzyko nie dotyczy dzisiaj tylko kwestii militarnych. Dotyczy kwestii bezpieczeństwa w cybersferze. Myślę, że jeszcze czeka nas dużo przykrych niespodzianek, niestety. Przy tak dużych ruchach ludności mamy też do czynienia z problemem bezpieczeństwa zdrowotnego. Bezpieczeństwo staje się słowem kluczem. Polacy mają prawo odczuwać niepokój, władza ma obowiązek to minimalizować. Nie przez mówienie, że wszystko jest super, bo nie jest super. Uważam, że świat przedwojenny już nie wróci. Należy masowo przeszkolić Polaków z obrony cywilnej, to powinno wrócić do szkół, tak jest w szkołach innych państw na zachodzie. Przygotowywać szkoły, szpitale, instytucje do działania w warunkach kryzysu. Kryzys to nie tylko uderzenie nuklearne, jak niektórzy lubią straszyć. Kryzysy mogą być innego rodzaju: energetyczne, humanitarne, zdrowotne, cyberataki. Te wszystkie rzeczy powinny być dzisiaj ogarnięte przez rząd, a społeczeństwo w akcjach informacyjnych powinno być przygotowane, jak ma się zachowywać w razie różnych zdarzeń, które są związane z wojną.

Katarzyna Kozińska

Strzelanie kulami w płot

Siedzibę urzędu marszałkowskiego od zielonogórskiego magistratu dzieli jakieś sto metrów, ulica z przejściem dla pieszych. I gdzieś na tym przejściu ginie prawda. Przynajmniej trudno się oprzeć temu wrażeniu, śledząc doniesienia mediów.

Spróbujmy rozejrzeć się i sprawdzić, gdzie się prawda podziła. Gospodarz Zielonej Góry Janusz Kubicki pisze na swoim profilu w mediach społecznościowych (pisownia oryginalna): „Nie nawiedzę „głupiej” polityki i koniunkturalizmu!!!. Marszałek Elżbieta Anna Polak wezwała do budowy domów dla uchodźców z Ukrainy. Albo ja żyje na innej planecie albo oni już całkiem odlecieli w kosmos. Skąd takie ostre słowa? Bo ... bo Polacy latami czekają na mieszkania komunalne, socjalne i ... i jak do tej pory nie widać końca kolejki. Nigdy nie było pomocy w tym zakresie od Marszałka. A teraz mam budować domy dla Ukraińców. Zapewniamy im dach nad głową, wyżywienie. A teraz jeszcze to ...”.

Jak w „Misiu”

I wszystko byłoby w porządku, w końcu doświadczony polityk samorządowy ma prawo do wyrażania swoich opinii, gdyby nie to, że nie odnosiła się do słów marszałek. To była wypowiedź Janusza Jasińskiego, przewodniczącego Organizacji Pracodawców Ziemi Lubuskiej, podczas konferencji prasowej w przerwie posiedzenia Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego. – I tutaj mam swoją propozycję – mówił Jasiński. – W każdej gminie, każdym samorządzie, ale także w grupach rządowych są pieniądze. I chodzi o to, że tych pieniędzy więcej nie będzie. Myślę, że szkoda wydawać pieniądze na fajerwerki czy na przykładzie Zielonej Góry – 90 milionów na coś, co będzie dwa miesiące cieszyło każdego, ale nie jest nam niezbędne. Te 90 milionów, zamiast w Ochłę, wrzucić w 200 domów dla wykwalifikowanych rodzin ukraińskich, które będą naszymi współobywatelami, lekarzami, może inżynierami. Myślę, że w ten sposób trzeba by było iść do przodu. To będzie służyło wzrostowi gospodarczemu.

Czyli, nie wdając się w szczegóły tej inicjatywy, co ma lubuska marszałek do

pomysłu przedsiębiorcy? Autor komentarza chciał „trafić” w lubuską marszałek, a trafił kulą w płot i Jasińskiego, który również zareagował: „Panie Kubicki, proszę znowu nie kłamać. Pomysł jest mój i całkowicie komercyjny. Ukraińcy płacą za mieszkania/domy, bo pracują i zarabiają. My potrzebujemy wykwalifikowanej kadry, a niestety najlepiej wykształceni i uzdolnieni z powodu braku miejsca do organizacji życia wyjeżdżają z naszego regionu. Proszę nie kłamać też, że to jest jakaś inicjatywa z urzędu, bo to jest inicjatywa kręgu przedsiębiorców. Dzisiaj trzeba kupować wędki, a nie ryby! Ochla to najgłupsza inwestycja, jaką można sobie obrazić! Chyba że chodzi o coś innego jak w „Misiu”.

Na ślepych torze

W krótkim czasie kolejne pociski wystrzelono z Podgórnej 22 w kierunku Podgórnej 7. Idealnym przykładem jest sprawa Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy. Oto prezydent Zielonej Góry stwierdził na antenie Radia Index, że „władze województwa chcą doprowadzić do likwidacji Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy w Zielonej Górze”.

Zostało to wystrzelone całą serią zarzutów. – Przypomnę, chcieli zlikwidować przychodnię „Kolejarz”? Chcieli, ale udało się obronić. Pani marszałek chciała zlikwidować ośrodek terapii uzależnień? Zlikwidowała skutecznie, niestety nie obroniliśmy, wstyd. Próbowaliśmy zlikwidować „Medyka”, wyrzucając w sposób brutalny dyscyplinarnie dyrektora szkoły za to, że bronił swojej szkoły? Udało nam się to obronić. Teraz kolejna próba likwidacji kolejnej instytucji? Nie wiem, z czego wynika ta niechęć pani marszałek do Zielonej Góry” – perorował.

Przyjrzyjmy się tym pociskom. Ani marszałek województwa, ani zarząd nigdy nie zamierzali doprowadzić do likwidacji SPZOZ Medkol, który prezydent

nazywa Kolejjarzem. Zarząd podjął uchwałę w sprawie skierowania do zaopiniowania projektu uchwały w sprawie wyrażenia zgody na zmianę podmiotu tworzącego Medkol. W efekcie podmiotem tworzącym oraz nadzorującym Medkol miał być Uniwersytet Zielonogórski, a docelowo spółka miała zostać połączona ze Szpitalem Uniwersyteckim. Dzięki temu lecznica zwiększyłaby dostępność świadczeń. Po stronie Medkolu nie



Wszystkie problemy w samorządzie rozwiązywane są przy otwartej kurtynie Fot. lubuskie.pl

zaszłyby żadne zmiany w obszarze jego praw i obowiązków cywilnoprawnych, nie uległby zmianie status pracowników, nie zostałby ograniczony zakres świadczeń, a budynek i mienie ruchome pozostałyby jego własnością. Z kolei rozszerzenie zakresu świadczeń o ambulatoryjną opiekę specjalistyczną w Szpitalu Uniwersyteckim i koncentracja zarządzania wpłynęłyby na podniesienie poziomu zabezpieczenia pacjentów. Ostatecznie sprawa nie trafiła jednak pod obrady sejmiku.

Syndrom kłamczuszka

Ośrodek terapii uzależnień nie został zlikwidowany. WOTUW został włączony w struktury Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego dla Nerwów i Psychicznie Chorych SPZOZ w Ciburzu i prowadzi swoją działalność w Zielonej Górze. I realizuje dotychczas

sowe świadczenia. A dodatkowo, dzięki połączeniu, w Zielonej Górze powstanie centrum zdrowia psychicznego. Docelowo w regionie powstanie pięć centrów, a dwa funkcjonują już w Gorzowie i Międzyrzeczu.

Historię „Medyka” mamy w pamięci „na świeżo”. Tylko w trakcie tej kampanii tyle było pomówień i niedopowiedzeń... I znów znany nam już refren. Nikt nie zamierzał zlikwidować CKZiU „Medyk” w Zielonej

strony ekipy prezydenta Winnego Grodu.

Jak w czeskim filmie

I jeszcze jedna rzekoma likwidacja, której sprawczynią ma być marszałek. Tym razem Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy w Zielonej Górze, który od 30 lat dzierżawi od miasta budynek przy ul. Dąbrówki. I od lat urząd marszałkowski i WOMP zwracają się z prośbą do władz Zielonej Góry o przedłużenie umowy dzierżawy. Jako jeszcze lepszy pomysł wskazywane jest przekazanie ośrodkowi obiektu na własność.

Od roku 2010 urząd marszałkowski koresponduje z prezydentem miasta w sprawie uregulowania statusu budynku. Proponował m.in. zamianę budynku, który użytkuje WOMP, na halę sportową przy ul. Chopina, z ewentualną dopłatą. Prezydent nie był zainteresowany. O decyzję w tej sprawie na konferencji prasowej 20 czerwca apelowała także dyrektorka WOMP Bożena Telec: – 6 stycznia kończy się umowa dzierżawy, więc zostało pół roku. Właściciel budynku, czyli pan prezydent Janusz Kubicki, do tej pory, pomimo pism od 2010 roku, nie powiedział ani „tak”, ani „nie”. Powiedział, że mamy jeszcze trochę czasu. Siedziba WOMP to budynku użyteczności publicznej, w który zostało zainwestowanych sporo pieniędzy budżetowych, który służy nie tylko województwu, ale i Zielonej Górze. Pani prezydencie, liczymy na to, że już jest czas, żeby podejmować decyzję, bo nie wiemy, czy mamy się wyprowadzać”.

Konia kuja, a żaba...

Zielonogórzanie, Lubuszanie czują się coraz bardziej zdezorientowani. Gdy nie wiadomo, o co chodzi, chodzi o pieniądze. Tutaj chodzi o... politykę, władzę, czyli pośrednio o pieniądze. Wszczynianie awantur, przypisywanie sobie przez prezydenta rozmaitych zasług, jak chociażby stworzenia kierunku lekarskiego czy szpitala klinicznego, to

kolejny element gry, który ma przesunąć, a raczej odsunąć środek ciężkości dyskusji od miasta w stronę sąsiadów. A miasto ma problemy, również te wizerunkowe.

– Już mnie nic nie zdziwi w tej radzie miasta, koalicja Kubicki – PiS ma się dobrze – mówi radny miejski PO Marcin Pabierowski. – Mimo naszych merytorycznych uwag do raportu o stanie miasta za rok 2021 nie było refleksji po stronie prezydenta. Wiele spraw nie wyglądało tak, jak powinno.

I radny wymienia słabe punkty. Brak realizacji uchwały budżetowej, a dokładnie przekazania dotacji dla klubu Zastal. Prezydent nie wsparł, tylko toczył wojenkę z prezesem klubu.

– Kolejna sprawa to brak strategii rozwoju miasta do roku 2023 – wymienia Pabierowski. – Rok 2021 powinien przeznaczyć na prace związane z inwestycjami horyzontalnymi dla miasta, zaprojektować miasto na najbliższe 10 lat. Nie wiadomo, jakimi kryteriami będzie się kierował w pozyskiwaniu funduszy unijnych, jakie są kolejne inwestycje. Do tego słaba ochrona przedsięwzięć w roku covidowym. Prezydent podnosił podatki od nieruchomości i opłaty za śmieci.

Z takim działaniem nie zgadzali się radni PO. Krytykowali przygotowanie inwestycji i nadużywanie procedury „zaprojektuj i wybuduj”, co skutkuje niedoszacowaniem inwestycji i wiecznym dokładaniem do słabo wycenionych inwestycji.

– I może jeszcze tylko jedna sprawa – mówi Pabierowski. – Amfiteatr, o który miasto nie dba. Brak koncertów i rewitalizacji obiektu, mimo że są fundusze unijne w gminnym programie. Efekt? Zielonogórzanie muszą jeździć PKS-em do Dąbia, aby obcować z kulturą.

A tak na marginesie. Może dogadanie się z sąsiadem jest lepszym pomysłem? Może pożyczyc szklankę cukru...

Dariusz Chajewski
Paweł Kozłowski

Teraz latamy z Babimostu. Kierunek Burgas!

Standardową ofertą lubuskiego lotniska są loty do Warszawy. Kolejnym krajowym punktem na mapie Polski będzie przez okres wakacji Gdańsk. Do miasta, gdzie narodziła się Solidarność, polecicie w czwartki i w niedziele. Jeśli dobrze zaplanujecie podróż, lot będzie kosztował niespełna 200 zł. Wylot w czwartek zaplanowano na godz. 18.20, w niedzielę samolot wzbije się w powietrze o 19.50. Z oferty skorzystacie do 2 października. Od blisko miesiąca z lotniska w Babimostu wylatują samoloty do Turcji. Lubuszanie na riwierę turecką podróżują wspólnie z Coral Travel. Taką okazję biuro zapewnia do września. Poza tym wśród regularnych połączeń znajdują się loty do Rijeki. Do Chorwacji polecicie w niedziele, na ten sam dzień zaplanowano również powrotne samoloty.

Wakacyjnym hitem ma szansę stać się także Burgas, do którego lot w dwie strony może kosztować około 250 zł. To jedno z najbardziej znanych miejsc na bułgarskiej riwierze. Teraz, aby wybrać się nad Morze Czarne, wystarczy dotrzeć do Babimostu i zdążyć na samolot, który startuje w środy o 15.35. Na miejscu możecie spędzić tydzień i w następną środę wrócić do domu, meldując się na lotnisku o 20.00. Pierwsze loty zaplanowano na 13 lipca.



– Wierzmy w przyszłość portu w Babimostu. Nasza determinacja przynosi efekty. Na lotnisku pojawia się wielu pasażerów, bilety są chętnie kupowane. Teraz pojawiły się nowe propozycje. Mam nadzieję, że wielu Lubuszan z przyjemnością odwiedzi te miejsca. Warto tam polecieć – zachęca Marcin Jabłoński, członek zarządu województwa lubuskiego.

Dariusz Nowak

Pacjent nie musi już krążyć między szpitalami

Szybkie wykrywanie choroby, właściwe pokierowanie pacjenta, dobranie odpowiedniego leczenia – wszystko w jednym miejscu. Tak powinno być zawsze, ale w polskiej służbie zdrowia bywa różnie... W Lubuskim doganiamy europejskie standardy. Przy szpitalu w Gorzowie działa Uniwersyteckie Centrum Onkologii.



Katarzyna Kozłowska
k.kozlowska@lubuskie.pl

Pani Barbara ma 65 lat. O swojej chorobie dowiedziała się niedawno. Dzięki badaniom profilaktycznym udało się wcześniej ją wykryć.

– Przyjmuję naświetlanie tutaj, na oddziale dziennym. Mam lekki stan i dzięki temu, że szybko wykryli, to jest szansa, że wyjdę z tego bezszwanku. Mam dla kogo żyć, wnuki na mnie czekają i córka – uśmiecha się pani Barbara.

Nie przeszkadzamy, idziemy dalej.

Budynki to nie wszystko

Pomieszczenia w nowym budynku radioterapii robią wrażenie. Komfortowo, nowocześnie, czysto. Zarząd szpitala tłumaczy jednak, że powołanie centrum to nie tylko budynki i nowoczesny sprzęt. To przede wszystkim wykwalifikowana kadra i szybkość działania w walce z „cichym zabójcą”, jakim jest rak.

Pytamy zatem, czym jest Uniwersyteckie Centrum Onkologii. W odpowiedzi słyszymy, że to kompleksowe podejście do diagnostyki i leczenia. Najpierw odpowiednia profilaktyka. Pacjent trafia na badania przesiewowe i jeśli diagnozuje się zmianę nowotworową, to lekarz kwalifikuje go do konkretnej metody leczenia skojarzonego. Centrum to także optymalne procedury terapeutyczne, czyli szybki dobór radioterapii lub chemioterapii. Umożliwia to m.in. sprzęt zakupiony dzięki funduszom europejskim. Dzięki tej szybkiej drodze zmniejsza się ryzyko powikłań.

To nie liczby, to ludzkie historie

Choć centrum oficjalnie działa od czerwca, to



Urologia jest jednym z oddziałów, na których wykonuje się najwięcej operacji onkologicznych

lekarze mają już na swoim koncie wiele wygranych bitew z nowotworem. W 2021 roku w ramach pakietu onkologicznego szpital w Gorzowie przeprowadził 819 konsyliów, czyli zdiagnozowano 819 pacjentów wymagających leczenia. Wystawił 1586 kart do diagnostyki i leczenia onkologicznego.

– To tak, jakby ponad tysiąc osób usłyszało, że jest nadzieja, że warto walczyć i tę walkę podejmujemy, jako zespół, na różnych oddziałach – porównuje dr Piotr Petras, urolog.

Najwięcej świadczeń w ramach pakietu szpital wykonał właśnie na oddziale urologii i onkologii urologicznej – o ponad 30 proc. więcej niż w 2020 roku; w zakładzie radioterapii – o 30 proc. więcej; także na oddziale chirurgii ogólnej i onkologicznej. Lecznica spełnia wymagania programu Kompleksowej Opieki nad Pacjentem z Rakiem Jelita Grubego. To oznacza większą dostępność do profilaktyki, badań i lekarzy specjalistów oraz szybkie zabiegi. W szpitalu wykonano 101 zabiegów prostatektomii radykalnej

z użyciem robota da Vinci zakupionego ze środków z Unii Europejskiej. Zabiegi bezinwazyjne pozwoliły pacjentom z rakiem prostaty wrócić do normalnego funkcjonowania.

– Uniwersyteckie Centrum Onkologii zostało już oficjalnie zarejestrowane w rejestrach Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego. Wysokie i jednolite standardy leczenia podnoszą

W 2021 roku w ramach pakietu onkologicznego szpital w Gorzowie wystawił 1586 kart do diagnostyki i leczenia onkologicznego

jego jakość i skuteczność – wskazuje Jerzy Ostroch, prezes Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie. Podkreśla, że placówka od kilku lat współpracuje z lubuskimi uczelniami. – Prowadzimy program praktyk dla studentów kierunku lekar-

skiego Uniwersytetu Zielonogórskiego, dla Wydziału Nauk o Zdrowiu Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie, praktycznego podejścia do pacjenta uczą się u nas przyszłe pielęgniarki – dodaje prezes Ostroch.

Kompleks usług na miejscu

Na tym polu jest jeszcze wiele do zrobienia – przyznają lekarze.

– Dostajemy efekty pandemii, to znaczy mamy więcej pacjentów z zaawansowanym stadium raka – tłumaczy Katarzyna Brzeźniakiewicz-Janus, kierownik Katedry i Kliniki Hematologii, Onkologii i Radioterapii Uniwersytetu Zielonogórskiego. – 10 lat temu, gdy przyszedłem do szpitala, pacjenci onkologiczni byli zagubieni i rozproszeni po całym województwie. W jednym szpitalu mieli pobrany węzeł chłonny, w drugim byli operowani, w trzecim mieli chemię, a w czwartym naświetlanie. Paranoja. Trzeba było mieć zdrowie, żeby chorować. Nie dość, że pacjent był zestresowa-

ny, że ma raka, to jeszcze się martwił, czy dobrze trafił, czy skierowanie będzie działało.

– Wizja była taka, żeby stworzyć pod jednym dachem taki kompleks lekarzy, sprzętów i możliwości, żeby pacjent, niezależnie od tego, jaką ma chorobą nowotworową, jak przekroczył próg naszego szpitala, mógł być leczony w jednym miejscu. Na izbie przyjęć będzie diagnostyka, potem pobrany będzie węzeł chłonny, otrzyma chemioterapię, radioterapię czy leczenie operacyjne – wyjaśnia doktor Brzeźniakiewicz-Janus, która jest też opiekunem studentów odbywających praktyki w szpitalu. – To wszystko odbywa się na obszarze 500 metrów kwadratowych. Pacjent, który się gubi i denerwuje, może przyjść do sekretariatu i zapytać, co ma dalej zrobić, zostanie odpowiednio pokierowane, zostanie swojego opiekuna i nie będzie się martwił o rzeczy podstawowe. Bo frustracja, stres i jeżdżenie między szpitalami psują efekty leczenia u osób z chorobami nowotworowymi.

Jest absolutorium dla zarządu

Dyskusja podczas sejmiku miała wyższą temperaturę niż powietrze na zewnątrz. Nic dziwnego, w końcu była to sesja absolutoryjna, podsumowanie ubiegłorocznej pracy zarządu. Oczywiście, były dwie strony medalu. Zarząd przedstawił imponujące wyniki, opozycja twierdziła, że region pogrąża się w beznadziei. Idealną pointą była opinia radnej Anny Synowiec, że sejmikowa opozycja wprowadziła dyskusję na meandry krajowej polityki.



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Najważniejszym elementem sesji była dyskusja nad wotum zaufania dla zarządu oraz udzielenie absolutorium. O tym, co się działo w minionym roku, traktował raport o stanie województwa. Lubuska marszałek prezentowała twarde dane, pokazujące, w którym miejscu jesteśmy.

– Żeby wykonać kluczowe zadania i przedsięwzięcia wpisane do strategii regionu, potrzebne są pieniądze – stwierdziła Elżbieta Anna Polak. – W naszym budżecie możemy rocznie przeznaczyć na wydatki niewiele ponad 700 mln zł. Wydatki poszybowyły, w tej chwili inflacja jest na poziomie 15 proc. Jesteśmy przekonani, że realizacja tych wszystkich zadań jest możliwa dzięki wsparciu Unii Europejskiej, dlatego w ubiegłym roku dużo czasu poświęciliśmy na przygotowanie nowego programu, na perspektywę 2023-2030 w oparciu o nowe wyzwania, które sobie postavili-

śmy w nowym dokumencie w strategii.

Liczby wyglądają imponująco. W 2021 r. wzrosła liczba przedsiębiorstw (o prawie 4 tys.) oraz przeciętne miesięczne wynagrodzenie (z 5242 na 5813 zł). Wzrosły dochody z PIT i CIT, co świadczy o dobrej kondycji gospodarki. Przedsiębiorcy potwierdzają, że średnia płaca jest na krajowym poziomie i wynosi 6500 zł. W sferze przemysłu i budownictwa odnotowano duży wzrost sprzedaży. Odnotowano jednak spadek oddanych do użytku mieszkań. Mamy rekordowo niskie bezrobocie, poniżej 5 proc. i problemem staje się brak rąk do pracy. Odsetek pracujących w rolnictwie maleje, pod względem gospodarstw ekologicznych jesteśmy jednak w połowie tabeli i jest to dobry wskaźnik. W turystyce mamy znaczącą poprawę, ponieważ wzrosła liczba turystów w stosunku do roku pandemicznego 2020 (z 399 tys. do 427 tys. osób).

Było o imponujących inwestycjach w kulturę, służbę zdrowia, oświatę. I o pieniądzach. I o prawdziwie



Zarząd województwa uzyskał absolutorium. 19 radnych było za jego udzieleniem, 10 przeciwko

tygrysim skoku w sferze innowacyjności.

Były oklaski? Nic podobnego. Emocje rozpoczęły się wraz z ocenami raportu przez polityków opozycji. I tak zdaniem Małgorzaty Gośniowskiej-Koli (PiS) raport jest nieprawdziwy, tak samo jak prezentowany w nim obraz regionu. Dane są nie do przyjęcia. Złe zarządzanie finansami, wyjazdy, nagrody, dodatki są dla wybranych, autopromocja zarządu.

– Zdecydowanie na pierwszym miejscu lokujemy się natomiast w wy-

stępowaniu przeciwko rządowi – uważa szefowa sejmikowego klubu radnych PiS.

Wioleta Haręźlak (Samorządowe Lubuskie) stwierdziła, że raport jest zbyt lakoniczny, nie odzwierciedla zaawansowania inwestycji i realizacji programów.

Sebastian Ciemnoczowski (PO) stwierdził, że jest dumny z tego, że region i jego mieszkańcy nie zgadzają się z tym, co „wyczytnia” rząd PiS.

– Żyjemy w pewnych uwarunkowaniach, gdzie widać, jak wspaniałe rządy

wpływają na życie w naszym regionie – ironizował polityk.

Głosem rozsądku starał się być Jan Świrepo (PSL), mówiąc, że niektórzy radni przestają się szanować i szanować to, co wspólnie budujemy.

– Raport o stanie województwa jest o tym, co się działo w regionie w minionym roku, czy lepiej się nam żyje – mówił. – Nasze dochody z PIT i CIT zauważalnie wzrosły, co oznacza, że wzrosła lubuska gospodarka i to widać. Po drugie wzrasta zamożność społec-

zeństwa, co przecież wynika z danych GUS.

Miejscami dyskusja koncentrowała się bardziej na polityce rządu i jego roli w regionie niż dokonaniach samorządów, a tematy przypominały te poruszane przy ul. Wiejskiej. Totalnie lekceważone były zasługi zarządu i to, co dobrego podołało się w regionie.

– Fundamentalnie nie zgadzam się z ograniczaniem roli samorządów, to przecież głównie im zawdzięczamy sukces Polski – mówiła marszałek Polak. – Samorząd to wspólnota i dlatego dziękowałam za pracowitość i kreatywność mieszkańcom, przedsiębiorcom. I możemy na życzenie przygotować raport na temat zaangażowania rządu w sprawy regionu. Przykład? 6,7 mln wyniosła dotacja z centralnego funduszu kolejowego, bo to zadanie rządu. Wydatki samorządu to 73 mln zł.

Zarząd otrzymał wotum zaufania. Wynik głosowania to 17 do 12. W głosowaniu absolutorijnym 19 radnych było za jego udzieleniem, 10 przeciw.

Na placu Teatralnym impreza goni imprezę. Mieszkańcy okolicy mają tego serdecznie dość i proszą o interwencję

Mieszkańcom okolic placu Teatralnego w Zielonej Górze skończyła się cierpliwość. Narzekają na libacje i oskarżają policję i włodarzy miasta o brak reakcji. Sprawa stanęła na jednej z komisji rady miasta.

W zielonogórskim ratuszu zjawili się kilkanaście osób reprezentujących mieszkańców.

– Na placu dzieje się źle. Młodzież hałasuje, pije alkohol, są burdy. Od dwóch lat staramy się, aby władze zareagowały. Chcemy, aby policja i władza wywiązały się ze swoich obowiązków – denerwuje się Tomasz Stawski ze wspólnoty mieszkaniowej Doktora Pieniężnego.

Mieszkańcy pod protestem zebrali 250 podpisów.

– Jest mnóstwo pijanych małoletnich. Walczymy z nimi, ale to nic nie daje. Jednego

razu wychodziłam o godzinie 23 i słyszałam wulgarne przyspiewki o policji. Byłam pewna, że przyjechał patrol, ale nie. Po prostu skakali po ławkach – dodaje Halina Tietz, właścicielka jednego ze sklepów.

Ciągłe imprezy

Złość mieszkańców wynika z kilku spraw. Pierwszą z nich są imprezy, alkohol i bójki. Poza tym zarzucają policji brak reakcji na dokonane zgłoszenia.

– Na pewno ludzie dzwonią. Wiem nieoficjalnie, że kilkanaście telefonów dziennie jest. Nie chcemy

być biernymi widzami – tłumaczy Tomasz Stawski.

– Z naszych analiz, które poczyniliśmy od początku roku, na placu Teatralnym mieliśmy w sumie dziewięć zgłoszeń, z czego dotyczących ciszy nocnej było pięć – odpowiada Marcin Gurgurewicz, zastępca komendanta miejskiego policji w Zielonej Górze. – Na każde zgłoszenie reagujemy. Wiedząc, jak wygląda sytuacja, staramy się wysłać nie jeden patrol, a dwa albo trzy. Od tego roku codziennie dyslokujemy służby na teren deptaka, który obejmuje również plac Teatralny.

– Jest młodzież, która chciałaby tam normalnie usiąść, ale nie da się, ponieważ się boją. Tam jest taka szajka, która pogoni ich wyzwiskami. To jest stała grupa kilkudziesięciu osób – twierdzi Halina Tietz.

Krótki kołdra policji

Mieszkańcy wymieniali kilka możliwych rozwiązań problemu. Są wśród nich np. zwiększenie liczby patroli, czynny monitoring lub zamknięcie placu. Policja problem dostrzega i rozumie, ale jak przekonują funkcjonariusze, każdego dnia wykonują wiele zadań.

– Zielona Góra jest obszernym miastem, ma dużo problemów i zgłoszeń. Średnio na dobę wykonujemy 80-90 interwencji. Tych zadań do realizacji jest cały wachlarz. Rozumiem mieszkańców, natomiast my musimy też reagować na inne sytuacje oraz podejmować inne czynności – zapewnia Marcin Gurgurewicz.

Problem stanął na komisji rady miasta. Sprawie przyjrzeni się radni. – Jesteśmy po to, aby wysłuchać mieszkańców i sprawić, żeby do takich sytuacji nie dochodziło więcej. Na pewno trzeba by zadbać o mo-

onitoring miejsca fizyczny i wizyjny – mówi Dariusz Legutowski, miejski radny Platformy Obywatelskiej.

Sytuacja na placu Teatralnym od dawna wywołuje spore emocje, które przez pewien czas były nieco uśpione w związku z pandemią. Teraz sprawa nabiera na sile, co nie powinno dziwić, jeśli spojrzeć na sprzyjającą przebiegowi pogodę. O tym, czy spotkanie w ratuszu i poczynione na nim ustalenia przyniosą efekty, przekonamy się w najbliższych tygodniach.

Dariusz Nowak

25 lat temu walczyliśmy z Czy dziś nadal powinniśmy

25 lat temu, 16 lipca 1997, odrzańska fala kulminacyjna przechodziła przez Nową Sól. Alarm przeciwpowodziowy odwołano w Lubuskim po 32 dniach. Wstępnie szkody oszacowano na setki milionów złotych. Gdy mówiono o przyczynach katastrofy, wymieniano brak wyobraźni i inwestycji. Jak z wyobraźnią i pieniędzmi jest dziś?



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

To był naprawdę mokry lipiec. Pierwsza fala opadów trwała od 3 do 10 lipca 1997, druga – od 18 do 22. Lokalnie było to ponad 500 mm. 6 lipca pierwsze miejscowości zostały zalane przez Nysę Kłodzką i Odrę. W telewizji, prasie pojawiły się pierwsze dramatyczne kadry. U nas przyjmowano te obrazy, jako dość egzotyczne... Poważnie zaczęto traktować to, co działo się w górnym biegu Odry, dopiero gdy woda zalała Wrocław, powszechnie bowiem sądzono, że to najlepiej zabezpieczone przeciwpowodziowo miasto w Polsce. Relacje ze stolicy Dolnego Śląska wywoływały już u nas panikę, a poziom strachu rósł szybciej niż poziom rzeki. Pojawiały się pogłoski o możliwości wysadzenia wałów na pewnych odcinkach, aby sterować falą powodziową, o zanieczyszczeniach chemicznych płynących z wodą i wreszcie wypłukaniu słynnego Żelaznego Mostu KGHM.

Pierwszy był Bytom

Stan alarmu powodziowego dla rejonu Szprotawy i Żagania wprowadzono 8 lipca. W tym samym dniu ogłoszono pogotowie przeciwpowodziowe dla rejonu Nowogrodu Bobrzańskiego i Krosna Odrzańskiego. Już 10 lipca Piotr Warcholak, zastępca przewodniczącego wojewódzkiego komitetu przeciwpowodziowego, przewidywał, iż powódź na Odrze potrwa około 40 dni i zwracał uwagę na 200-letnie, „technicznie bezwartościowe wały”...

Pierwszy był Bytom Odrzański. Dzielnica Nowe Miasto „pływała”, ewakuowano ponad sto osób. De-

speraci pozostali w domach na wyższych piętrach, komunikacja odbywała się pontonami i łódkami. Pod kilem metr wody.

Na powódź przygotowywała się Nowa Sól. Miasto poprzecinane było szaniami worków z piaskiem. Położono ich mniej więcej 100 tys. Ludzie mieszkający na parterze isklepikarze zamurowywali okna, witryny. To była twierdza, a mieszkańców wzywano na wały, do walki. Z żywiołem.

Woda wdzierała się do centrum, ludzie bronili ul. Piłsudskiego, Odra atakowała ul. Muzealną, przegrywała bitwę na Wrocławskiej. W pobliskim Przyborowie

**W Polsce
zginęło 56 osób,
bez dachu nad
głową zostało
7 tys. ludzi, a
40 tys. straciło
dorobek życia...**

ludzie walczyli. I nawet pojawiła się plotka, że godzą się z tym, żeby wysadzić ich wały, aby ratować Nową Sól. Ale wały nie czekały na zgodę, „puściły” wcześniej, w okolicy Starej Wsi.

Miasto za miastem

Najwięcej, bo 117 osób ewakuowano w ówczesnej gminie Zielona Góra. 75 z własnej inicjatywy wyjechało do rodzin. W prasie pojawiły się dramatyczne zdjęcia z Lasek, Nietkowa...

Pospieszne prace na wałach trwały w całym województwie: żołnierze, strażacy, policjanci, więźniowie, strażnicy graniczni... Ale Krosno nie miało szans, było bezbronne – pod wodą znalazła się cała dolna część miasta. Już wcześniej było jak wymarłe, puste ulice, sklepy pozabijane de-

skami i płytami OSB. Tutaj również mieszkańcy mówili o wojnie.

17 lipca burmistrz Słubice zarządził ewakuację. Był to praktycznie jedyny przypadek w dziejach powodzi 1997 roku, że ewakuowano ponad 80 proc. mieszkańców miasta. Słubice były skazane na katastrofę, ale miało dużo szczęścia w tym nieszczęściu. Pękły wały po niemieckiej stronie Odry i to znacznie spłaszczyło falę powodziową.

21 lipca przypominaliśmy wyspiarską krainę. Zalane były: lewobrzeżna część Krosna i Przyborowa, Stany oraz Stare Żabno, przerwane zostały wały między Starą Wsią a Kiełczem, odcięte od świata było Siedlisko. Woda podtapiała bądź bezpośrednio zagrażała Nowej Soli, dolnej części Bytomia oraz Bobrownikom, Otyniowi, Modrzycy, Pleszówkowi, Tarnawie, Milsku, Błędowowi. W Cigacicach pod wodą była dolna część miejscowości wraz z odrzańskim portem, a żywioł zagrażał Tarnawie, Lednu, Głuchowowi, Mozowowi, Leśnej Górze i Trzebiechowowi oraz ujęciu wody dla Zielonej Góry, a także przepompowni w Sadowej. Woda przerwała wał w okolicach Nietkowa, co bezpośrednio miało wpływ na poziom wody zalewającej stację i trakcję kolejową w Czerwienku. W strefie bezpośredniego zagrożenia znalazły się wsie Nietkowice, Nietków, Brody, Bródki...

Pod koniec lipca końca wielkiej wody nie było widać. Kulminacyjna fala na Odrze miała blisko 500 km, od Wrocławia aż po Gryfino. Ewakuowano 74 miejscowości w dawnym Zielonogórskim, w byłym Gorzowskim – 24.



Nowa Sól w oczekiwaniu na wielką wodę zamieniła się w twierdzę. Zdjęcia Tomasz Gawalkiewicz

Mądrzejsi po szkodziu

Powódź z lipca 1997 swoimi rozmiarami przekroczyła najbardziej pesymistyczne wyobrażenia i nie dała szans na skuteczny manewr, zapobiegający powstaniu olbrzymich strat. Dowiodła też konieczności przebudowy od lat zaniedbywanego hydrotechnicznego systemu ochrony przed powodzią.

Stąd lubuski samorząd wojewódzki, od początku istnienia, uznał zabezpieczenie przed powodzią za jeden z priorytetów. W ramach „Programu Odbudowy i Modernizacji powodzi 1997 r.” Udało się odbudować i zmodernizować znaczną liczbę wałów, przepompowni oraz zabudować wyrwy w obwałowaniach i doraźnie je wzmocnić. W latach 1999-2016 zajęto się kompleksowo 159,43 km wałów, odbudowano 341,25 km rzek i kanałów, 14 przepompowni oraz

siedem zbiorników retencyjnych – na łączną kwotę 576 mln zł.

21 czerwca 2017 został podpisany „Plan inwestycji planowanych do realizacji w zakresie melioracji wodnych podstawowych w ramach nowej perspektywy finansowej na lata 2014-2020”. W dokumencie wśród źródeł finansowania wymienia się także Europejską Współpracę Terytorialną oraz Kontrakt Regionalny. Zawartych jest również szereg zadań, które będą mogły być zrealizowane po uzyskaniu na nie niezbędnych środków. Zresztą pieniądze były pozyskiwane z różnych źródeł. Jak 460 mln zł z Banku Światowego i blisko 50 mln zł z Regionalnego Programu Operacyjnego – Lubuskie 2020.

Bezpiecznie, ale...

W Słubicach trwa właśnie budowa okazałej ściany przeciwpowodziowej.



powodzią tysiąclecia. bać się wielkiej wody?



Jako pierwszy uderzenie wielkiej wody przyjął Bytom Odrzański Zdjęcia Tomasz Gawalkiewicz



Walka z żywiołem była zrywem solidarności, pospolitym ruszeniem. Zdjęcia Tomasz Gawalkiewicz



– Zastanawiam się, czy to nie jest tylko dla oka – mówi mężczyzna przedstawiający się jako Władysław. – Tu budują mur, woda znajdzie słaby punkt i zajdzie nas od tyłu.

– Coś ty, Władek, to wszystko jest połączone z tymi wałami – uspokoja kolega Władka. – Jak tu zbudują, Odra wyrobi na zakręcie i najwyżej Niemcom się uleje.

Marek Cebula, burmistrz Krosna Odrzańskiego, unika konkretnej odpowiedzi na pytanie, czy czuje się bezpieczny. Wie, że zrobiono wiele, aby nie powtórzyła się sytuacja z 1997, ale wie również, że żywioł jest nieobliczalny.

– Czas pokaże – mówi. – Na razie mamy suszę, niski poziom rzek i wygląda to wszystko dobrze. Mam informacje o kolejnych inwestycjach: wały, główki, zbiorniki retencyjne. Pamiętam również zastrzeżenia ekologów narzekających, że korytujemy Odrę. Ale z Warszawy wszystko wygląda inaczej. Rozmawiam z mieszkańcami, gdy poziom rzeki się podnosi, i wiem, że mają w pamięci tamte dni. I się boją.

Jak dodaje burmistrz Cebula, samorządowcy też pamiętają. Właśnie Lubuska Rada Samorządowa postanowiła podzielić 6 mln zł równo między powiaty i przeznaczyć je na zarządzanie kryzysowe.

W Nowej Soli o powodzi również mówi się często i to nie tylko dlatego, że w porcie stoi pomnik Powodzianina i okazała ściana przeciwpowodziowa.

– Ludzie czują się bezpieczniejsi – mówi rzeczniczka magistratu Ewa Batko. – W 2010 roku mieliśmy bardzo wysoki stan Odry i ludzie chodzili na ścianę powodziową. Widać było, że uwierzyli w jej solidność.

Bezpieczni? Do kolejnej wielkiej wody? Stąd inwestycje samorządu w zabezpieczenia przeciwpowodziowe to nie fanaberia.

Lato 2022. Ale tu się dzieje!

W te wakacje impreza goni imprezę. Święto województwa, piknik zdrowia, piknik w Ochli... Tym razem zajrzyjmy do Łagowa. - Łagów jest jednym z najpiękniejszych miejsc, jakie Bóg stworzył na ziemi - mówił w nagraniu wideo Oleg Sentsov, scenarzysta i reżyser nagrodzonego Złotym Gronem filmu „Nosorożec”. Filmowiec walczy z rosyjskim najeźdźcą na froncie w Donbasie. - Dziękuję za nagrodę!

51. Lubuskie Lato Filmowe - Festiwal Kinematografii Europy Środkowej i Wschodniej przeszło już do historii, ale pozostało to, co w kinie najważniejsze - emocje, wrażenia i wspomnienia ze spotkań z twórcami X Muzy. Bo Łagów to nie tylko pokazy znakomitych filmów, spotkania z wybitnymi twórcami, warsztaty, retrospektywy, dyskusje - całe to bogactwo artystycznych smaków ma przecież tak naprawdę jeden cel: kontakt z drugim człowiekiem. I to najbardziej docenia wierna, dojrzewająca wraz z każdą edycją festiwalu publiczność, czyli ludzie kochający kino, dla których lato = Łagów w Lubuskiem.

Kontakt ze Wschodem

Mimo sytuacji politycznej na świecie, bardzo wymownym znakiem było przyznanie nagród twórcom z Europy Wschodniej - Złote Grono dla Olega Sentova oraz nagroda specjalna dla twórców z Białorusi, których filmy (po latach przerwy) znowu zawiąły do Łagowa, to znak, że kino i sztuka są wartościami między podziałami, że można i trzeba utrzymywać kontakt z artystami ze Wschodu, bo tylko tak możemy przywołać normalność. I nadzieję.

- Myślę, że to była bardzo dobra, ciekawa, interesująca edycja - mówił Grzegorz Potęga, jeden z organizatorów festiwalu. - Wypełnione sale, udane konkursy, świetne spotkania: to wszystko powoduje, że ten festiwal zaliczamy do naprawdę udanych imprez i na pewno będzie też to nasz taki wyznacznik na kolejne lata.

O tym, jak ważną wartością „dodaną” festiwalu jest możliwość spotkania i rozmowy z twórcami, mówił Tomasz Gąssowski, juror Konkursu Filmów Dokumentalnych, w których zwyciężył fenomenalny „Film balkonowy” Pawła Łozińskiego. - Taka historia właśnie o tym, że warto rozmawiać, że trzeba rozmawiać, takie przypomnienie nam, że rozmowa jest czymś istotnym - mówił Gąssowski. - Myślę, że to był wielki sukces tego festiwalu, że ten film się tutaj pojawił, że Paweł Łoziński się tutaj pojawił, że mógł porozmawiać z publicznością.

Łagów odżywa

- Tegoroczny festiwal zadziwił mnie, było bardzo dużo ludzi, bardzo ciekawe były decyzje, ciekawe były pytania - podsumował Ryszard Brylski, juror Konkursu Głównego o Złote Grono. - Myślę, że jednak Łagów odżywa, będzie tętnił dalej, rezonował tym świętem filmu.

Juror podkreślał, że Łagów jest magicznym miejscem, o którym... warto zrobić cały film - o festiwalu. - Myślę, że tego się do czekamy i to będzie święto Łagowa - raz jeszcze podsumowanie tego wszystkiego, co się działo - to przecież historia polskiego filmu - mówił reżyser pokazywanej w tym roku w Łagowie „Śmierci Zygielboma”.

Lubuskie Lato Filmowe to najstarszy polski festiwal filmów fabularnych, odbywający się od 1969 roku w Łagowie, a od roku 1989 jest to międzynarodowa impreza poświęcona prezentacji kinematografii Europy Środkowej i Wschodniej.



W czwartek (30 czerwca) urząd marszałkowski zorganizował w skansenie w Zielonej Górze Ochli piknik integracyjny dla wolontariuszy i ich rodzin, organizacji pozarządowych i uchodźców z Ukrainy Zdjęcia: www.lubuskie.pl, LCI



W sobotę (2 lipca) w łagowskim amfiteatrze wręczono nagrody 51. Lubuskiego Lata Filmowego. - Łagów jest jednym z najpiękniejszych miejsc, jakie Bóg stworzył na ziemi. Dziękuję za nagrodę! - mówił w przesłanym frontowym wideo ukraiński reżyser filmu „Nosorożec” Oleg Sentsov



W sobotę (2 lipca) Filharmonia Zielonogórska zakończyła sezon artystyczny, wykonując wraz z orkiestrą partnerskiej Filharmonii Gorzowskiej koncert „Ale Kosmos!”. Występ przyciągnął tłumy melomanów



W niedzielę (3 i 10 lipca) w Iłowej i w Lubięcinie przyciągały atrakcjami Lubuskie Pikniki Profilaktyki i Zdrowia. Kolejne odbędą się we Wschowie (17 lipca), Osiecznicy (13 sierpnia), Lubniewicach (20 sierpnia), Przytocznej (27 sierpnia) i Jan-czewie (11 września)

Zobacz, kto zdobył kolejne Złote Grona

Jury Konkursu Głównego 51. Lubuskiego Lata Filmowego w składzie: Borys Lankosz - przewodniczący, Ryszard Brylski, Klara Cykorz, Anna Osmólska-Mętrak i Iwona Siekierzyńska, po obejrzeniu 15 filmów fabularnych, postanowiło

przyznać Złote Grono Olegowi Sencowowi za fabularny film „Nosorożec”. Ukraiński reżyser nie mógł odebrać nagrody, bo walczył akurat w Donbasie. Przysłał organizatorom wzruszający film z podziękowaniami z wojennych okopów.

W kategorii filmów dokumentalnych zwyciężył Paweł Łoziński i jego „Film balkonowy”.

W konkursie krótkich filmów fabularnych jury festiwalu nagrodziło Złotym Gronem Węgra Olivéra Rudolfa za film „Fonica

M-120”.

Z kolei tegoroczna prestiżowa nagroda im. Andrzeja Milczarkiewicza, ufundowana przez przyjaciół Lubuskiego Lata Filmowego, trafiła do dwojga białoruskich twórców: Volhy Dashuk i Victora Asliuka.

Bez żadnego trybu, czyli prezes ruszył w Polskę

Jarosław Kaczyński rzucił posadę w rządzie i ruszył w Polskę, by – jak stwierdził – tchnąć energię w partię PiS. Zaczął z przytupem, bo w Inowrocławiu pomylił Breżnę z Meżą. Drobnostka. Gdyby w Kijowie pomylił Krym z Rzymem, a w Paryżu Macrona z makaronem, byłoby niezręcznie.



Michał Iwanowski
m.iwanowski@lubuskie.pl

Wydawało się, że odejście „prezesa Polski” z rządu odbędzie się w bardziej podniosłej atmosferze. Z fanfarami i dziękczynnymi pielgrzymkami, w asyście dostojników państwowych i kościelnych. Tymczasem prezes ogłosił to sam, lakonicznie i impertynencko, w wywiadzie dla PAP: „Wniosek o odwołanie już złożyłem do premiera i został on przyjęty. O ile mi wiadomo, to prezydent też go podpisał”.

Dezynwoltura typowa dla prezesa. W jego stylu, czyli bez żadnego trybu. Nieważny premier, nieważny prezydent, nieważne procedury. Odchodzę i co mi zrobicie? Dodajmy jednak, że prezes PiS pełni istotną dla kraju funkcję – wicepremiera ds. bezpieczeństwa. A przecież nie zostawiał kraju w stanie siełankowej oazy z gwarancją pokoju i bezpieczeństwa po wieczne czasy. Wręcz przeciwnie – odszedł w momen-

cie, kiedy Rosja zagroziła Litwie atakiem w odwecie za zablokowanie tranzytu towarów do Obwodu Kalingradzkiego, a prasa okrzyknęła „przesmyk suwalski” najniebezpieczniejszym miejscem na świecie. Wtedy Kaczyński odszedł z służby krajowi, by służyć tylko swojej partii.

Swoją drogą powinniśmy odetchnąć z ulgą, że Kaczyński nie zajmuje już rządowych funkcji

Prezes PiS nie dba o konwenanse, nie dba o procedury. Uwielbia dziwaczne frazy, których nadużywa przy byle okazji. Swoją politykę zaczął od sformułowania „imposybilizm prawny”, który miał definiować politykę jego poprzedników. Imposybilizm (z ang. impossible – niemożliwe) oznaczał po prostu ograniczenia prawne i proceduralne, które uniemożliwiają pode-

bowanie wielu decyzji, bo uzależniają je od żmudnych procesów konsultacyjnych. Kaczyński uznał, że to wiąże decydentów ręce i sprawa, że władza nic nie może.

Ale jak to zwykle u Kaczyńskiego bywa – czego nie dotknął, to zepsuł. Niszcząc praworządność, wprowadził porządki, które sprawiają, że władza może wszystko. Bez konsultacji, uznaniowo i arbitralnie. Dlatego, zanim jeszcze dobrał się do sądownictwa, zlikwidował korpus służby cywilnej, którą wymyślono po to, by do administracji państwowej trafiali najbardziej kompetentni ludzie: wykształceni, doświadczeni, z wysokim morale. Elita, ale na usługach społeczeństwa. Kaczyński zlikwidował służbę cywilną, by do administracji dopuszczać ludzi lojalnych, bez względu na kompetencje. PiS to partia wodzowska i żadna decyzja nie zostanie podjęta bez Kaczyńskiego, a państwo PiS ma być stworzone na obraz i podobieństwo partii. Jeśli prezes czegoś zechce, to żadna praworządność nie



Nieważny premier, nieważny prezydent, nieważne procedury. Odchodzę i co mi zrobicie? Fot. Pixabay

jest mile widziana. Państwo ma działać jak prezes – bez żadnego trybu.

Takie państwo Kaczyński po sobie zostawił i ruszył w teren, by agitować za PiS.

Ale jak to zwykle u niego bywa – czego nie dotknął, to zepsuł. Pojechał do Inowrocławia, gdzie prezydentem miasta jest Ryszard Brejza, ojciec Krzysztofa Brejzy, senatora Platformy Obywatelskiej. Kaczyński chciał pokazać, jaką to pluralistyczną Polskę reprezen-

tuje i powiedział: „Gdyby w Polsce była dyktatura, a ja dyktatorem, to czy tutaj pan Mejsza by rządził?”. Dodajmy, że Mejszę z Breżnią łączy tylko dwusylabowe nazwisko o podobnej fonetyce. Nic więcej.

Łukasz Mejsza to poseł niezrzeszony sympatyzujący z PiS, który w ub. roku stracił stanowisko wiceministra sportu po aferze opisanej przez portal „Wirtualna Polska”. Założona przez Mejszę firma miała ofero-

wać nieuleczalnie chorym kosztowną i wątpliwą co do skuteczności terapię. Mejsza chełpił się, że na nim „wisi” rząd Zjednoczonej Prawicy. A zatem pomyłka Kaczyńskiego miała najwidoczniej freudowski charakter. Zarzekał się, że nie jest dyktatorem, ale podświadomość odpowiedziała mu, że w Inowrocławiu powinien rządzić jego człowiek Mejsza, a nie żaden tam Brejza.

Swoją drogą powinniśmy odetchnąć z ulgą, że Kaczyński nie zajmuje już rządowych funkcji. Co by było, gdyby pojechał do Kijowa i pomylił kajdany z Majdanem, albo – co gorsza – Majdan kijowski z Majdanem Radosławem? Co by było, gdyby miał pojechać z wizytą do kanclerza, a pojechałby do papieża? Czy w newralgicznym momencie wicepremier ds. bezpieczeństwa nie pomyliłby „przesmyku suwalskiego” z „przysmakiem suwalskim”?

Panie prezesie Jarosławie, czas na emeryturę. Nikomu już pan nie pomoże, swojej partii też nie. Chce pan pomagać, szkodzi pan. Widzi pan białe, a woła, że czarne. Widzi pan czarne, a woła, że białe. Może więc dla odmiany niech pan spróbuje zaszkodzić, a być może pan pomoże.

Moim zdaniem. Żwirek dla kota



Andrzej Flügel

Pan Bogdan jest ostatnio za pośrednictwem telewizora bombardowany politykami, którzy nagle poczuł jakiś zew i ruszyli w Polskę. Najfajniej komunikuje się ze społeczeństwem prezes partii rządzącej, człowiek, który praktycznie rządzi w tym kraju. Robi to na zamkniętych spotkaniach, ochraniających przez tłumy policjantów. Na widowni są tylko jego sympatycy, pytania można zadać wcześniej na kartce. Oczywiście, nietrudno zgadnąć,

że brakuje tak zwanych niewygodnych. Prezes – oprócz tradycyjnego już gadania o tym, jak wspaniale dowodzi krajem jego formacja, atakowania adwersarzy politycznych, poniżania i wyśmiewania ludzi o innej orientacji – niemal w każdym spotkaniu strzela gafy. Myli Włocławek z Inowrocławiem, Mejszę z Breżnią, a ostatnio poszedł już na całość, stwierdzając, że w Niemczech euro kosztuje trzy złote.

Gość kolejny raz pokazuje, że jest odezwany od rzeczywistości, żyje w jakiejś bańce, otoczony tłumem pochlebców, pilnowany przez rzeszę ochroniarzy. Nie musi robić zakupów, w sklepie nie był

pewnie od dziesięcioleci i przypuszczam, że nawet nie wie, ile kosztuje żwirek dla jego kota, że o innych artykułach nie wspomnę. Nie ma karty kredytowej, rodziny i czego tam jeszcze. Poucza nas, jak żyć, wskazuje, kto jest jego zdaniem godny, a kto nie. Dla pana Bogdana to niepojęte, że są wśród rodaków ci, którzy akceptują zarówno poglądy, jak i postępowanie kogoś takiego. Tym bardziej że intencje wcześniej przez kilka lat skrywane teraz są na wierzchu i nie trzeba być specjalnie przenikliwym, żeby dojść do wniosku, że temu człowiekowi nie chodzi o nas wszystkich, tylko o swoich.

Z kolei lewica objeżdża miasta i miasteczka, odwiedzając bazarki. Pan Bogdan

zgadza się z tym, co przed kamerami na tle straganów z coraz droższymi warzywami mówią politycy. Tyle że powtarzanie tych samych nawet słusznych argumentów codziennie staje się męczące.

Największa partia opozycyjna zaliczyła wielkie spotkanie w Radomiu. Było na ostro szczególnie w kwestii rozliczeń tych, którzy dziś demontują praworządność. Pan Bogdan akceptuje to w pełni. Warto jednak przypomnieć, że przed kilkunastoma laty po pierwszej nocy rządów PiS praktycznie nie rozliczono nikogo, pozwolono kilku szkodnikom dalej funkcjonować. Ci się przyczaili, przeczekali i pojawili się z nowym, jeszcze bardziej złym obliczem.

Duchy opowiadają... historię

Te wakacje stoją pod znakiem... duchów. Osią kampanii promocyjnej lubuskiego samorządu ma być Duszek Lubuszek. Że infantylny? Że wydumana postać? Nic podobnego. Mamy swoje regionalne, „żyjące” od wieków duchy, za których opowieściami kryją się prawdziwe, często dramatyczne i tragiczne historie. Uwierzcie w duchy!



Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

Zaglądamy do katalogu „Duchy polskie”. I zawód. W leksykonie rezyduje jedynie łagowski Rycerz w Płomieniach. Od dawna nie był widziany, ale i w czasach swojej aktywności ograniczał się do straszenia osób urzędowych. Wróg biurokracji?

Łagów Lubuski

Oto w roku 1820 radca Harlem postanowił spędzić w murach łagowskiego zamku noc. Nagle ujrzał przy swoim łóżu zakonnego rycerza otoczonego płomieniami. W raporcie napisał, że postać ta przypominała mu uwieczniony na nagrobku w miejscowym kościele wizerunek XVI-wiecznego komandora zamku Andreasa von Schliebena. Później spotkał go m.in. pewien inspektor ze Słońska.

Andreas von Schlieben... Do historii przeszła raczej jego słabość. Do niewiasty. Zakonny rycerz nie chciał tego związku ograniczać do chwil kradzionych w zamkowych zakamarkach. Stąd jako pierwszy joannicki zakonnik ożenił się w 1544 roku, łamiąc śluby celibatu. Krok ten spowodował w zakonie gwałtowną reakcję. Obawiano się, że upowszechnienie tej praktyki przyczyni się do pomniejszenia majątku zakonu. Po długich targach kapituła w Spirze usankcjonowała śluby joannickich rycerzy.

W kościele łagowskim znajduje się płyta nagrobna syna von Schliebena, również Andrzeja, zmarłego 9 lipca 1568 w młodości. Wiemy, że Schlieben miał syna, który umarł w wieku trzech lat. Resztę dopowiada legenda. Chłopiec ponoć utopił się w studni. Ojcu z żalu pękło serce, a matka w rozpacz rzuciła się z zamkowych krużganków i od tej pory przemierza komnaty jako biała dama...

Przewóz

Ta opowieść jest jeszcze starsza i rozpoczyna się u

progu XV wieku. I teraz trochę jak w bajce... Książę Jan I miał czterech synów. Po jego śmierci nastąpił podział dziedziny. Otrzymana część ojcowizny ze stołecznym Przewozem nie zadowoliła najmłodszego Jana II, który żądał od braci Baltazara i Rudolfa nowego podziału.

Z biegiem lat sytuacja się krystalizowała. Wacław wstąpił do klasztoru. Rudolf zginął w bitwie pod Chojnicami. W grze o tron zostało ich dwóch. Bratobójcza wojna trwała ze zmiennym szczęściem do 1472 roku. Na początku maja Jan II rozpoczął oblężenie Żagania. Załoga zamku skapitulowała 7 maja 1472, a pojmanego Baltazara z rozkazu księcia Jana przewieziono do Przewozu i uwięziono w lochu wieży tamtejszego zamku. Jak chce legenda, fetując zwycięstwo, Jan po prostu zapomniał o uwięzionym bracie. Świadkowie zarzekają się, że późną nocą, zwykle 15 lipca, w okolicy wieży zwanej nie tylko przez mieszkańców, ale i historyków głodową słysząc szczęk łańcuchów i jęki.

Siedlisko

Gdy zegary wybijają północ, w czerwonym salonie zamku w Siedlisku słysząc ponoć głośnie krzyki puszczyków i niesamowite ujadanie psów, a ze wszystkich zakamarków wypełzają szkielety. Po chwili z salonu dochodzą przerażające jęki... Czyja to sprawka? Oto w drugiej połowie XVI wieku Siedliskiem rządził znany rycerz rozbójnik Fabian von Schoenaich.

Po „biesiadzie” kościotrupów przerażony duch Fabiana miota się po ścieżkach parku i zniszczonych komnatkach. Inna legenda mówi, że podczas biesiady szkielety Fabianowi grzecznie usługują.

Owszem, imię się zgadza, gdyż zamek w Siedlisku wraz z okolicznymi ziemiami wydzierżawił w roku 1561 Fabian Schönaich, uczestnik wielu wojennych ekspedycji u boku króla polskiego Zygmunta III Wazy. Był jednym



Najstynniejszy lubuski duch rezyduje w Łagowie Fot. Grzegorz Walkowski



W pałacu w Żaganiu straszą do spółki diabeł i dama cała w bieli Rys. Robert Jurga

z najznamienitszych rycerzy epoki. Był nie tylko mistrzem miecza, ale także doskonałym administratorem i gospodarzem. Na złą sławę nie zasłużył. Może to wpływ legendy o duchu Fabiana, ale z Broniszowa?

Przytok

Na pierwszy rzut oka pałac w Przytoku wygląda romantycznie. Skrywa jednak, cytując Kubusia Puchatka, swojego straszyciela. Opowieść rozpoczyna się w październiku 1815, w rocznicę śmierci rezydującego w pałacu gen. Fryderyka Konstantego Ryssela. Oto odsunęła się płyta nagrobna jego grobowca na cmentarzu, wywołując popłoch u świadków tego zdarzenia. Oczywiście, działo się to krótko przed północą. Po chwili ukazała się zjawą w generalskim mundurze. W

tej samej chwili w kościele odezwał się dzwon, a woknie pobliskiego domostwa, które od lat stało opuszczone, zabłyśnię światło. I tak dzieje się podobno nadal.

Pan na Przytoku jak najbardziej ma powody do pokuty. Był dowódcą artylerii w dobie wojen napoleońskich i przeszedł do historii jako zdrajca. W bitwie pod Lipskiem, zamiast osłaniać odwrót wojsk napoleońskich, kazał strzelać w kierunku żołnierzy Małego Cesarza...

Przypomnijmy, że w trakcie bitwy pod Lipskiem zginął książę Józef Ponia-towski. Bitwa nazywana jest także „bitwą narodów”. Rozegrała się pod Lipskiem 16–19 października 1813.

Żagań

Każdy z turystów zwrócił zapewne uwagę na masz-

karony na elewacji żagańskiego pałacu, których jest podobno 170. W XIX wieku wyrzeźbił je Jan Boreta na polecenie Piotra Birona. Jak chce legenda, są tak straszne, ponieważ rzeźbiarz jako modela wynajął diabła. W zamian artysta podpisał z diabłem cyrograf – własną krew, oczywiście.

Przez lata diabeł cierpliwie pozował, by wreszcie na zakończenie pokazać rzeźbiarzowi swoją prawdziwą twarz. Była tak przerażająca, że na jej widok artysta spadł z rusztowania... Stąd nad jednym z okien maszkaron nie znajdziemy. Żagań ma też Białą Damę.

Kostrzyn

Najstynniejsza ucieczka z kostrzyńskich kazamat, opisywana szeroko w literaturze, zakończyła się tragicznie. Otóż w twierdzy król

pruski Fryderyk Wilhelm I przetrzymywał swojego syna Fryderyka (późniejszego króla Fryderyka Wielkiego), który zamierzał się poświęcić literaturze i filozofii, a nie władzy. Tymczasem ojciec chciał przymusić królewicza do wojskowego trybu życia i do zainteresowania się damami. Książę zaplanował więc ucieczkę do Anglii wraz z najlepszym przyjacielem porucznikiem Hermanem von Katte oraz Hansem Hermannem i porucznikiem Keithem. Uciekinierów jednak złapano, królewicza uwięziono w kazamatkach, a pozostali stanęli przed sądem wojennym pod zarzutem zdrady stanu, dezercji i próby ucieczki z Prus.

Von Katte najpierw usłyszał wyrok dożywotniego więzienia, ale rychło został on zamieniony na śmierć przez ścięcie mieczem. W miejscu stracenia znajdziemy dziś pamiątkową tablicę, a miecz, którym dokonano egzekucji, trafił do muzeum w Brandenburgii. A ponoć duch von Kattego do dziś nawiedza nocą ruiny twierdzy...

Szprotawa

Przy wejściu do miasta od strony Bramy Żagańskiej po prawej stronie zaczyna się wąska uliczka (obecna Sądowa). Uliczkę do 1945 roku zwano „Dops=Gang”, co współcześni nazwali jako „metryczne przejście”.

Według opowiadań dawnych mieszkańców Szprotawy uliczkę nawiedzała kiedyś zjawą. Prezentowała się jako jeździec na koniu, trzymający swoją głowę pod pachą.

Lubno

Tutaj spotkamy galopującego na koniu ducha Celiny, która w 1937 roku popełniła samobójstwo po śmierci ukochanego męża Hansa von Treichela. Członka SS, zagorzałego zwolennika Hitlera...

Strachy na Lachy? Śledźcie te i inne historie o lubuskich duchach na www.lci-lubuskie.pl

Andrzej Sawicki: Chciałoby się powalczyć o coś więcej

Oczywiście, że mam ambicje. Zawodnicy podobnie. Podczas spotkania, na którym podsumowaliśmy ligę, wielu mówiło, że chcieliby pograć o coś więcej niż utrzymanie – przyznaje Andrzej Sawicki, trener piłkarzy Lechii Zielona Góra.

Lechia zajęła dziesiąte miejsce w III lidze, przed rokiem też, podobnie wcześniej, kiedy rozgrywki przerwała pandemia. Wychodzi na to, że na więcej nas nie stać...

Nie powiedziałbym, bo każdy sezon ma swoją historię. Ten pandemiczny skończył się na pierwszej rundzie i jednym meczu. Przegraliśmy go, a przed nim byliśmy na szóstym miejscu. Natomiast ostatnie dwa rzeczywiście pokazały, że jesteśmy średniakiem. Ten niedawno zakończony był najtrudniejszy ze wszystkich, które prowadziłem na tym poziomie. Wystarczy wspomnieć, że na trzy kolejki przed zakończeniem ósmy zespół nie był pewny utrzymania w lidze! Do końca trzeba było walczyć i drzeć, żeby się udało.

To prawda, ale też charakteryzował się huśtawką. Początek słaby, potem było dobrze, pod koniec rundy fatalnie. Na początku drugiej nieźle, ale bez zwycięstwa, potem wreszcie było lepiej. Skąd to się bierze?

Niemal każdy zespół gra falami. Tylko najmocniejsze punktowały solidnie. Na tym, że wiosna była ciężka i bardzo nerwowa, zaważyły cztery porażki w końcówce jesieni.

To prawda, ale skupiając się na rundzie wiosennej, trudno było o jakiś wielki optymizm...

Z drugiej strony, biorąc pod uwagę, że wiosną rozegraliśmy jeden mecz mniej, bo pierwsze spotkanie drugiej rundy odbyło się w listopadzie, zdobyliśmy w niej 27 punktów, a w poprzednim sezonie, kiedy graliśmy z nami Szymon Kobusiński i Sebastian Górski – 28, tak więc jeśli chodzi o dorobek, nie wygląda to źle. Dodam do tego jeszcze, że zawsze wiosną punkty zdobywa się trudniej niż jesienią, bo wszyscy się mobilizują, a wcześniej ci, którzy mają jakieś obawy o utrzymanie, wzmacniają się. Jeśli przy takiej presji, jaka na nas ciążyła, zdobyliśmy tyle punktów, to nie jest źle.

Jak oceniasz zawodników, którzy dołączyli do zespołu zimą?

Niewątpliwie przyjsie Łukasza Soszyńskiego bardzo odmieniło nasz zespół. To zawodnik o walorach destruktacyjnych, który bardzo zdynamizował nasz środek pola. Jego gra w defensywie jest niesamowita. Brakowało nam mobilności w środku, on wszedł w swoją nową rolę znakomicie. To był strzał w dziesiątkę. Uważam, że kilku zawodników



Andrzej Sawicki: Uważam, że niewiele nam trzeba, by w III lidze grać w górnej połowie tabeli

wskoczyło na wyższy poziom niż jesienią, na przykład Mateusz Surożyński. Bardzo fajne wejście miał młody Mateusz Zientarski, który po rundzie w IV lidze i okresie przygotowawczym był podstawowym wyborem. Broniliśmy lepiej jako zespół, czego dowodem jest to, że wiosną byliśmy szóstym zespołem pod względem straconych goli.

Pewnie jeszcze za wcześnie, by o tym mówić, ale czy już macie jakieś przymiarki do nowego sezonu?

Jesteśmy na etapie rozmów z zawodnikami. Wie-

my, z kim będziemy chcieli dalej pracować, mamy zarys zespołu na nowe rozgrywki, lecz to są wstępne przymiarki. Wszystko jest też uzależnione od tego, kogo uda nam się pozyskać. Dalej chcemy rozwijać nowych graczy, będą z nami trenować wyróżniający się zawodnicy z rezerw. Liczymy, że uda się pozyskać piłkarzy, którzy podniosą jakość zespołu. Uważam, że niewiele nam trzeba, by w tej lidze grać w górnej połowie tabeli.

Nie czujesz się czasem jak w zakętym kręgu? Pamiętam ciebie jako bardzo ambit-

nego zawodnika, takim też jesteś trenerem. Tyle że co roku masz określone ramy finansowe w klubie, takie że możesz zmontować zespół najwyżej na środek III ligi. Nie męczysz cię to?

To jest nieustanna praca, ciągły proces. Zmiennych w zespole jest bardzo dużo. Kiedy wydaje się, że masz już poukładaną ekipę, ktoś wypada. Przegrywasz mecz, za chwilę drugi i sytuacja robi się diametralnie różna. Taka jest praca trenera. Oczywiście, że mam ambicje. Chciałoby się powalczyć o coś więcej. Zawodnicy podobnie. Podczas spotkania, na którym podsumowaliśmy ligę, wielu mówiło, że chcieliby pograć o coś więcej niż utrzymanie. Musimy jednak patrzeć na realia. Nie jesteśmy klubem, który może zrobić takie zakupy, że powiemy przed sezonem: tak, walczymy o awans. Tyle że nasza grupa jest najmocniejsza. Zobaczmy choćby na takie zespoły, jak Polonia Bytom czy Śląz Wrocław, które od kilku lat nie mogą się z tej ligi wydostać.

Obserwujesz zielonogórski klub od lat, kiedyś jako zawodnik, teraz trener. Owszem, marketingowo zrobił wielki krok do przodu, ale ciągle na trybunach, jak na tak duże miasto, jest garstka

widzów. Jakaś futbolowa kłątwa wisi nad Zieloną Górą?

Do końca bym się z tym nie zgodził. Powstaje taka futbolowa rodzina. Marketing dzięki Konradowi Komorniczakowi podszedł bardzo do przodu. To wielka sprawa i bardzo nam pomaga. Żeby jednak przyciągnąć widzów, potrzebna jest infrastruktura. Zobaczmy, ile jest zespołów w mieście i dookoła, które mają swoje mecze w tych samych godzinach. Jestem przekonany, że gdybyśmy grali później, czyli dysponowali na przykład oświetlonym obiektem, spora część piłkarskiego środowiska z miasta i okolic byłaby na naszym meczu.

Andrzej Flügel

Nowe umowy

Do chwili zamknięcia tego numeru „Naszej Lubuskiej” klub poinformował o przedłużeniu kontraktów z: Przemysławem Mycanem, Rafałem Ostrowskim, Mateuszem Surożyńskim, Mykita Lobodą i Kacprem Lechowiczem oraz trenerami Andrzejem Sawickim i Michałem Sucharkiem.



Przy okazji festynu Czas na sport w Zielonej Górze biegacze rywalizowali na 5 i 10 km. Na starcie stanęło ponad 100 osób. Większość zawodników wybrało krótszy dystans. Start i meta zlokalizowane były na parkingu przy CRS, a trasa wiodła leśnymi ścieżkami w okolicach hali lekkoatletycznej. Na zdjęciu z lewej: Anna Bajserowicz (w czapkę; druga na 5 km), Dorota Ratajczak (pierwsza na 10 km) i Ewa Krojczig (trzecia na 5 km) – wszystkie z Zielonej Góry. Z prawej najszybsi na 5 km: Paulina Kaczmarek ze Świebodzina i Jakub Wawrzykowski z Nowej Soli. Więcej zdjęć z biegu w Zielonej Górze, a także innych imprez sportowych znajdziesz na lci-lubuskie.pl



Nowe otwarcie: Zastal 2025

Zastal Zielona Góra zapowiada projekt oszczędnościowy i pozbycie się długów. Klub podpisał 3-letni kontrakt z trenerem Oliverem Vidinem. Zespół będzie występował nie tylko w polskiej ekstraklasie, ale także w północnoeuropejskiej lidze ENBL.



Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

– Jesteśmy po dosyć długiej analizie. Potrzebowaliśmy chwili zastanowienia, co dalej robimy, dlatego że mamy trzy duże problemy na naszych barkach, trzy rafały do ominięcia – tłumaczył Janusz Jasiński, właściciel Zastalu Zielona Góra, na pierwszej konferencji prasowej.

Trzy poważne problemy

Rafa pierwsza. Jak żyć bez ligi VTB, co stabilizowało klub finansowo oraz pod względem pozycji na koszykarskim rynku europejskim i polskim (Zastal zrezygnował z udziału w rozgrywkach po napaści Rosji na Ukrainę).

Rafa druga. – Jak przetrwać następny okres niszczącej wojny z miastem Zielona Góra, która nie ma żadnego sensu. Panie Kubicki, jeżeli pan chce mieć w Zielonej Górze koszykówkę, to usiądźmy i porozmawiajmy – zaapelował Jasiński.

Rafa trzecia. – Kończy się epoka wspierania klubu przeze mnie jako osobę fizyczną, jako rodzinę. To jest chyba największy nasz problem – stwierdził Jasiński. – Na szczęście, mamy przyjaciół. Bez pomocy posłów:

Jerzego Materny i Waldemara Sługockiego może nawet tego nowego sezonu by nie było...

Klub będzie funkcjonował inaczej

Nowy sezon jednak będzie, choć w takich okolicznościach Zastal musiał znaleźć też nową formułę na funkcjonowanie klubu.

– Myślę, że najważniejszy jest plan na dłuższy okres. Nakreśliśmy sobie plan 3-letni. Projekt nazwaliśmy Zastal 2025. Kończymy okres spłaty dużych zobowiązań z „lat świetności”, uwalniamy się z gorsetu naprawdę dużych obciążeń, to było kilka milionów rocznie – przyznał Jasiński. – W związku z tym pieniędzy będzie proporcjonalnie mniej i na miarę tego będziemy budować naszą drużynę. Klub będzie funkcjonował inaczej.

Właściciel Zastalu porównał nowe otwarcie z rokiem 2011. – Wtedy też nie mieliśmy nic, wchodziliśmy do ekstraklasy i byliśmy skazani na szybki niebyt, kompletne nieliczenie się w elicie. A przypominę, że w następnym sezonie zdobyliśmy brązowy medal, a w ciągu trzech lat byliśmy mistrzem Polski i wystartowaliśmy w Eurolidze – podkreślił Jasiński.



Przemysław Żołnierewicz to jedyny koszykarz z podstawowego składu Zastalu, który zostanie w zespole na sezon 2022/2023

Budżet 5 mln złotych

W sezonie 2022/2023 klub z Zielonej Góry będzie występował także w północnoeuropejskiej lidze ENBL. W rozgrywkach ma uczestniczyć 16 ekip (w dwóch grupach) z Finlandii, Estonii, Szwecji, Łotwy, Litwy, Polski, Czech i Izraela.

Teraz przejdźmy do personaliów. Budowa zespołu rozpoczęła się od sztabu szkoleniowego. Trenerem Zastalu przez najbliższe 3 lata będzie Oliver Vidin. – Oliver doskonale radził sobie właśnie w drużynach, które były w pozycji underdoga. Pokazywał zawsze, że jest w stanie przede wszyst-

kim rozwijać młodzież – przekonywał Jasiński.

Trwają negocjacje z pierwszym asystentem. Drugim asystentem i zarazem kierownikiem zespołu pozostanie Jakub Lewandowski. Z klubem pożegnał się natomiast trener od przygotowania motorycznego i fizjoterapeuta Piotr Pigla, którego miejsce zajmie Oskar Małecki.

A co z koszykarzami? W Zastalu został Przemysław Żołnierewicz, do Zielonej Góry wróci Radosław Trubacz. Klub podpisał roczne kontrakty z możliwością przedłużenia o kolejny rok z pierwszymi obcokrajowcami: Serbem Dušanem Kutlešićem i Czarnogórcem Alenem Hadžibegovićem.

– Odeszli zawodnicy najdrożsi, którym życzymy powodzenia, a na których nie byłoby nas stać. Na ich miejsce szukamy ludzi, którzy chcą w takim projekcie wystartować. Nie spieszymy się, bo środki są ograniczone i chcemy je bardzo mądrze wydawać – zaznaczył Jasiński. Poinformował też, że w sezonie 2022/2023 budżet klubu będzie na poziomie 5 mln zł. W składzie Zastalu znajdzie się siedmiu Polaków i pięciu obcokrajowców. Rozgrywki ekstraklasy rozpoczną się 21 września.



Dušan Kutlešić

28 lat i 199 cm wzrostu. Może występować na pozycjach: rozgrywającego, rzucającego i niskiego skrzydłowego. W ostatnich dwóch sezonach grał w zespole Zlatibor Cajetina w lidze serbskiej. W 30 spotkaniach zdobywał średnio 20,3 punktu (37,9 proc. skuteczności rzutów za trzy), notował także 5,3 zbiórki i 3 asysty. Został wybrany na MVP fazy play off rozgrywek II ligi adriatyckiej, gdzie mógł pochwalić się średnimi na poziomie 25,3 punktu i 8 zbiórek.



Alen Hadžibegović

23 lata i 210 cm wzrostu. Może występować na pozycjach: silnego skrzydłowego i środkowego. W minionym sezonie grał w zespole Lovcen 1947 w II lidze adriatyckiej, gdzie notował średnie 15,6 punktu (58,3 proc. skuteczności rzutów za dwa) i 8 zbiórek. Sezon dokńczył w lidze katarskiej – ze średnimi 22,5 punktu i 10,5 zbiórek.

Kopytkowanie. Brawo Mateusz!



Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl

Piotr Żyto nie wprowadzi Falubazu Zielona Góra do żużlowej ekstraklasy. Nie wprowadzi, bo nie jest już trenerem zespołu. Decyzja bez wątplenia słuszna, ale też bez wątplenia spóźniona – co najmniej o miesiąc. Dlaczego miarka przebrała się dopiero po 11 meczach? I dlaczego Mateusz Tonder musiał poczuć się „jak zwykły śmieć”?

Cofnijmy się do 29 maja i pojedynku Falubazu w Rybniku, który Żyto obejrzał, siedząc na trybunach. Trener tłumaczył, że miał skoki ciśnienia i jelitówkę. Cóż, w tej sytuacji to absolutnie zrozumiałe, bo przecież na trybunach stadionu żużlowego jest wręcz nieograniczony dostęp do lekarza czy toalety... Ale złośliwości na bok. Wtajemniczeni doskonale wiedzą, dlaczego

Żyto musiał opuścić park maszyn. I nie ma wątpliwości, że wiedziało to także szefstwo Falubazu, bo po akcji w Rybniku klub wydał trenerowi... zakaz wypowiadania się w mediach, choć powinien natychmiast podziękować mu za dotychczasową pracę. Cóż, takie standardy...

Przejdźmy teraz do wydarzeń z 26 czerwca. „Poczułem się jak zwykły śmieć po dzisiejszym meczu” – to słowa Tondera po porażce Falubazu w Gdańsku. Porażce z rywalem, który wtedy okupował dolne rejony tabeli i w oczach miał widmo spadku z I ligi. I ten rywal, w dodatku osłabiony, nie dość, że wygrał, to jeszcze za trzy punkty, bo zgarnął bonus za lepszy bilans w dwumeczu. A dlaczego młody zawodnik Falubazu miałby poczuć się „jak zwykły śmieć”?

Tonder w Gdańsku był rezerwowym. Zresztą, jak w każdym innym spotkaniu

ligowym, w którym znalazł się w składzie. Szansę dostał w VIII wyścigu, zastępując słabo dysponowanego Rohana Tungate'a, czyli jednego z liderów. Przywiózł 2 punkty i... więcej razy nie pojawił się na torze. Pojawił się za to Tungate, który w meczu punktował tak: 0, 1, -, 0, -. Trudno w tym znaleźć sens czy logikę, więc nic dziwnego, że nie znalazł ich także Tonder, stąd przesiąknięty goryczą komentarz.

Młody żużlowiec w końcu nie wytrzymał, bo Żyto ignorował go od początku sezonu, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie chce na niego stawiać ani go „budować”. Nie oszukujmy się, większość startów Tonder dostał wyłącznie dlatego, że kontuzji nabawił się Piotr Protasiewicz. W podstawowym składzie nigdy jednak się nie znalazł, choć uratował Falubazowi remis w Łodzi, a następnie solidnie pojechał w zwycięskim pojedynku u siebie z Polonią Bydgoszcz. Tonder ma wyższą średnią biegową niż Jan Kvech i Protasiewicz, ale dla

trenera i tak był piątym kołem u wozu. Żyto miał własne wyliczenia i koncepcje, z których wynikało, że Kvech nie może stracić w składzie miejsca dla zawodnika U24, a Protasiewicz musi jeździć, bo przyda się w fazie play off. Efekt tych koncepcji był taki, że mocarny Falubaz w 11 meczach miał dwie porażki, dwa remisy i stracił dwa bonusy...

Tonderowi gratuluję odwagi i nie mam wątpliwości, że dobrze postąpił. Rację mieli też fani Falubazu, którzy już od kilku tygodni domagali się odejścia trenera i twierdzili, że każdy kibic żużla potrafiłby podjąć trafniejsze decyzje niż Żyto, który w tym sezonie dziewięć razy korzystał z rezerwy taktycznej, co dało drużynie 11 punktów. A odpowiadając na pytania z początku tekstu... Dlaczego? Dlatego, że klubem rządzą ludzie, którzy bez mrugnięcia okiem pozbyli się Martina Vaculika, a teraz to samo oko przymykali na wyczyny trenera. Oby opamiętanie nie było jedynie chwilowe i nie przyszło za późno...